

Stanisław Piasecki

## Hierarchia gwiazdek

Ukazało się świeżo z druku wydawnictwo w założeniu bardzo pożyteczne: katalog informacyjny p. t. „Książka w bibliotece”. Gruby tom, liczący 800 stron z skorowidzem i tablicami, opracowany przez Poradnię Biblioteczną Warszawskiego Koła Związku Bibliotekarzy Polskich (pod redakcją Wandy Dąbrowskiej i Jana Muszkowskiego), wydany nakładem Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek i Związku Księgarzy Polskich z zasiłku Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego.

Z rozmysłu wymieniam tu szczegółowo wszystkie instytucje, które współpracowały w wydaniu katalogu, określa to bowiem wyraźnie jaknajbardziej oficjalny charakter publikacji: swoje placec położyły związki bibliotekarskie, wydawnicze i księgarskie, a Ministerstwo Oświaty rzecz sfinansowało.

Katalog ma za zadanie ułatwić bibliotekom i czytelnikom publicznym orientację w bieżącej polskiej produkcji wydawniczej, w szczególności zaś dopomóc bibliotekarzom w racjonalnym kompletowaniu księgozbioru. Jest to rozumowana bibliografia, licząca przeszło 4600 pozycji, obejmująca książki dostępne dotąd w handlu księgarskim, a więc przede wszystkim wydane w ostatnim piętnastolecu. Bibliografię podzielono na działy (książki dla dzieci i młodzieży, powieści i nowela, poezje i dramaty, filozofia, językoznawstwo, nauki ścisłe i t. d., i t. d.), każda pozycja zawiera szczegółowe dane bibliograficzne, odnoszące się do danej książki, wraz z jej ceną i księkuwierszowym streszczeniem. Skorowidze alfabetyczne nazwisk, tematowo - zagadnieniowe literatury pięknej i przedmiotowo - zagadnieniowe literatury naukowej, ułatwiają niezmiernie orientację w olbrzymim materiale. Słowem rzecz zakrojona monumentalnie, opracowana metodycznie, podstawowa i niezbędna dla wszystkich bibliotek, czytelników i wypożyczalni w kraju. Ogrom włożonej w wydawnictwo pracy imponujący. Nie dziwi, że rzecz przygotowywano przez dwa i pół lata.

Pierwsze tego rodzaju wydawnictwo w Polsce musi oczywiście mieć braki i usterki. Skrzętnie przewertowawszy grube tomisko, znalazłem się niejedną książkę pominiętą i zapomnianą. To jednak są rzeczy do naprawienia w dodatkach do katalogu, które mają się odąd ukazywać systematycznie. Główny katalog doprowadzony został do początków roku 1933, w dodatkach będą notowane książki nowe i uzupełnienia.

Jest jednak pewna sprawa zasadnicza, której już dodatki zmienić nie będą w stanie. Katalog obok danych bibliograficznych i króciutkich streszczeń książek, wprowadza również ich ocenę. Oceną są dwójakiego rodzaju: stopnia trudności i wartości książki. Stopień trudności oznaczono cyframi rzymskimi od I do III, wartość książek — gwiazdkami. Rzymska I — oznacza „książki łatwe, dostępne dla najszerszego ogółu”, II — książki „nieco trudniejsze, wymagające pewnego czytania i przygotowania umysłowego”, III — książki „dla czytelników wytrawnych i osób o poważniejszych zainteresowaniach i dojrzałym sądzie”. Jeśli idzie o znakowanie gwiazdkami, określające wartość książki, to brak gwiazdek oznacza książki „wartości przeciętnej, względnie nikłej”, jedna gwiazdka — książki „bardziej wartościowe”, dwie gwiazdki — książki „dużej wartości pod względem naukowym, artystycznym, bądź ideowym lub społecznym”.

W przedmowie do katalogu redakcja robi tysiąc i jeden zaskoczeń w sprawie tych ocen znakowych, stwierdza, że wśród

samych współpracowników katalogu rzecz ta wywoływała największą wątpliwość i wahań, uroczyste zaznacza, że nie chce nikomu narzucać swego stanowiska i że jest to tylko koleżeńskie pomoć grupy ludzi blisko związanych z bibliotekarstwem dla osób mniej zorientowanych w tych dziedzinach. Niemniej jednak wszystkie te zastrzeżenia przedmowy nie mogą zmienić faktu, iż właśnie oceny gwiazdekowe stanowią jedną z najistotniejszych sugestij katalogu. Nie chodzi tu o sprawę blach: według tych gwiazdek tysiące bibliotek będzie uzupełniać księgozbiory, tysiące bibliotekarzy bę-

dzie udzielać porad czytelnikom. Można było ocen wcale w katalogu nie zamieszczać, ale jeśli się już je zamieszczało, to trzeba wziąć za nie całkowitą odpowiedzialność.

Pobieżne choćby przestudjowanie katalogu odrazu nasuwa szereg poważnych wątpliwości. Przedewszystkiem nie sposób uchwylić kryteriów, jakimi kierowała się redakcja katalogu w ustalaniu owych hierarchij gwiazdek. Raz jest to kryterium tradycyjne, tak tradycyjne, że aż przebrzmiałe, innym znów razem ocena wartości książki nosi cechy wprost rewolucyjne.

Kryterium tradycyjne uwypu-

kla się najwyraźniej przy pisarzach Młodej Polski. Współpracownicy katalogu zdają się nie wiedzieć o wielkiem przewartościowaniu, jakie odbywa się właśnie w stosunku do tego odcinka literatury w latach ostatnich, zwłaszcza w młodszym pokoleniu. A przecież właśnie młode pokolenie dostarcza bibliotekom olbrzymiej większości czytelników!

Typowym przykładem dezorientacji w tej mierze jest gwiazdka ocena dzieł Berenta. Prosta, jasna nieskazitelna proza pisana „fachowcem” Berenta, bliższy i tematycznie dzisiejszym czasem, jedyny właściwie twór

Berenta, który można obecnie czytać, podany jest w katalogu bez gwiazdki. Skolei „Próchno” i „Ozimina” mają po jednej gwiazdce, a już całkowicie nieczytelne „Żywe kamienie” — dwie gwiazdki. Czytelnik z młodego pokolenia postawiłby gwiazdki przy książkach Berenta właśnie wręcz naodwrot, niż to uczyniono w katalogu.

Podobnie ma się rzecz z Żeromskim. Przebrzmiała młodopolska stylizacja prozy „Dumy o hetmanie” i „Powieści o Udałym Wulgierzu” oznaczone jest sumieniem z dwiema gwiazdkami, podczas, gdy „Uroda życia” znajduje u autorów katalogu łaskę tylko na

jedną gwiazdkę. Nieinaczej z Reymontem. Najaktualniejsza na czasy dzisiejsze jego powieść, „Ziemia obiecana”, ma tylko jedną, podporucznikowską gwiazdkę.

Gwiazdkowanie dochodzi do absurdu, gdy rozpatrywać rzecz już nie tylko w granicach utworów jednego autora, ale porównać oceny różnych autorów. Przypominam: „Uroda życia” Żeromskiego i „Ziemia obiecana” Reymonta oznaczone są jedną gwiazdką, natomiast po dwie gwiazdki mają np. „Burza nad brukiem” Rusinka, „Ci ludzie” Boguszewskiej, lub „Miasto mojej matki” Kadena - Bandrowskiego. Rusinek jest niewątpliwie wielce utalentowanym młodym pisarzem i laureatem nawet, wysoko należy również cenić talent Boguszewskiej, a „Miasto mojej matki” Kadena należy do najlepszych utworów tego pisarza — ale żeby „Uroda życia” i „Ziemia obiecana” miały stać niżej, a na równi z jedną gwiazdką oznaczonymi: „Pierwszą krewią” Krzywickiej, „Ludźmi z hotelu” Vicki Baum, czy „Kapralem Szczapą” Krzewskiego — to już niewątpliwie niezdrowa przesada. Nawet się oburzać nie można — wystarczy uśmiech.

Podobnie zabawne zdarzają się zestawienia, gdy porównać hierarchję gwiazdkową książek z dwu różnych działów, katalogu. Recenzenci nie porozumieli się snad że sobą i wypadły nieraz osobliwe karambole. Boya i jego wyznawczyń Krzywicką rozdzielono: podstawowe książki mistrza z zakresu życia świadomego „Dzień wice konsystorskie” i „Pieśń kobiet” zamieszczono bezgwiazdkowo w dziale „Nauki społeczne i prawne”, natomiast uzupełniające wywody uczeni p. t. „Sekret kobiety”, włączone do działu „Literatura”, oznaczono jedną gwiazdką. Znaczy to, że „Pieśń kobiet” zakwalifikowano do książek „wartości przeciętnej, względnie nikłej”, zaś „Sekret kobiety” do książek „bardziej wartościowych”. Karjera zawrotna.

Różnice w ocenach recenzentów poszczególnych działów doprowadzają zresztą ustawicznie do nieoczekiwanych wyników. Tak np. przemily gawędziarz historyczny Stanisław Wasylewski, trafiwszy w dziale „Pamiętnikarstwo” na wielce dobrotliwego recenzenta, nalał tyle gwiazdek pojedynczych i podwójnych, że bije o siedem długości samego laureata Nobla Reymonta, ostro ocenionego w dziale „Powieści”, nie mówiąc już o tem, że ilością gwiazdek wysunął się zdecydowanie na czoło wszystkich polskich pisarzy współczesnych.

To są oczywiście niezamierzone rezultaty gwiazdkowej hierarchji katalogu. Ale nie brak także zupełnie wyraźnych tendencyj politycznych. Na 4600 pozycji ani razu nie pojawia się nazwisko jednego z najwybitniejszych pisarzy współczesnych — Adolfa Nowaczyńskiego. Bojkot zupełny. Głęboki myśliciel i świetny krytyk Zygmunt Wasilewski figuruje w katalogu przeważnie bez gwiazdek, jego kapitalne, podstawowe studium o Kasprowiczu, wogóle nie zostało wymienione, gdy równocześnie szereg podrzędnych broszurek podrzędnych autorów, obficie wyróżniono dwiema gwiazdkami.

Z tego już łatwo się domyślić, jak dopiero wygląda gwiazdkowanie w zakresie książek o charakterze politycznym, czego zresztą po oficjalnym katalogu, wydanym z zasiłku Ministerstwa Oświaty, zgóry można się było spodziewać.

A wszystkich tych śmieszności i drażliwości można było łatwo uniknąć, rezygnując poprostu z metody wojskowego awansowania książek gwiazdkami i ograniczając się do obiektywnej informacji bibliograficznej.

Bolesław Miciński

Rozmowa z Michałem Kondrackim  
(Przed premierą „Popielin”)

Będę mówił z Michałem Kondrackim o muzyce. Przez chwilę szukam odpowiedniej tonacji dla naszej rozmowy. Może uroczyste fiszdurowanie (premjera!), może sentymentalne d-mol (tajemnicze projekty... zamierzenia...). Ostatecznie — decyduję — w dobie muzyki atonalnej...

## INTRODUZIONE

— Pyta mnie Pan o genezę „Popielin” — Otóż właśnie, geneza zdecydowała o charakterze utworu. Wydobylem go z siebie — jeżeli tak można powiedzieć — w jednym bezpośrednim zamachu twórczym latem 1926 roku. Myślałem wtedy o polskim „Petruszce”... byłem jeszcze uczniem Konserwatorium. Przypadkowo wybór mój padł na „Marcholę” (tekst podsunęła mi Matka). Pisałem niesłychanie szybko i łatwo. W roku ubiegłym, kiedy zabrałem się do przeinstrumentowania partytury, z poprzedniej kompozycji została tylko oś koncepcji i powiew świeżości, właściwy zawsze pierwszemu utworowi. „Popielin” nie są zimnym aktem artystycznego rozumu. Wynikły one poprostu z gwałtownej konieczności zobiektywizowania muzycznego przeżycia, nieskrępowanego jeszcze żadną zdecydowaną postawą estetyczną. Zało w nową instrumentację postarałem się już włożyć całą wiedzę, zdobytą w ciągu kilkuletnich studiów w Paryżu.

— Co skłoniło mnie do napisania opery właśnie dziś, kiedy tyle się mówi o jej upadku? Ależ to nieporozumienie! Skończyła się tylko pseudonaturalistyczna opera sprzed lat pięćdziesięciu, i tej nie potrafią już wskrzesić najkarkołomniejsze eksperymenty, ale „Cyryl i Seweryn” nie stracił w ciągu wieku ani świeżości, ani barwy.

Kondracki mówi z ożywieniem, widzę, że trafiłem na temat, który go pochłania, mówi z przejęciem, z pasją, niemal:

## CON FUOCO.

— Daleki jestem od jakiegokolwiek realizmu, ale właśnie spazmicznie realizmu nieprawdopodobności sytuacji scenicznej przekształca operę, w najtragiczniejszych nawet momentach, w jakąś żalosną groteskę i paraliżuje wszelką kontemplację. Najpiękniejszy nawet śpiew wprawiony w realistyczną akcję, nie może powołać w nas postawy estetycznej, bo pierwszej już mobilizuje postawę humorystyczną. Nasze poczucie rzeczywistości zostaje groteskowo zdeformowane. W ostateczności następuje zróżnicowanie dzieła na jego elementy składowe, na muzykę i fabułę. Widz śledzi rozwinięcie i pozbawioną dramatycznego napięcia akcję, albo z zamkniętym oczyma wysłuchuje tasiemcowych araryj i orkiestrowego tremolanda. W sumie jedno dzieło zostaje rozbita, a poszczególne elementy oddzielone z wartości artystycznej. Przed chwilą nazwałem tradycyjną operę pseudo-naturalizmem, i słusznie, bo naturalistyczna będzie tylko akcja sceniczna, działanie, ale partje wokalne będą już jawnym pogwałceniem zasad naturalizmu. Nie jest to przecież świadomą de-

formacją rzeczywistości, bo właśnie opera trzyma się kurezowo tak zwanej „prawdy życiowej”.

— Włoski weryzm, to poprostu... deformacja realizmu — podsumowuję Kondrackiemu.

— Otóż to! Dlatego zadanie nowej opery widzę przede wszystkim w przełamaniu tego kardynalnego błędu, tkwiącego u jej podstaw. Wszelkie próby modernizacji à la Krzywicki będą już tylko szminkowaniem trupa. Dlatego w „Popielinie” uciekłem do tematów ludowych. Lud śpiewa najwięcej, w tym wypadku śpiewa raz i najwięcej, jest w zupełności usprawiedliwiony prawdą sytuacji (świeta „Popielin”), przyczem absolutnie odbiegam od realizmu, opierając się na tekście

Poruszamy coraz to „istotniejsze” tematy, naszpikowane „zjadliwymi” problemami. Zapalemy co najmniej trochę w jakieś poważne, nacechowane zamiśleniem:

## ADAGIO.

— „Źródła możemy szukać u Hegla, dla którego sztuka była tylko czasowo przejściową determinacją Ducha. Według Hegla, okres wielkiej sztuki minął, podobnie jak okres mitologii.

— Mówi pan o śmierci sztuki! To już marcia funebre — śmieje się Kondracki. — Wierzę w sztukę nawet w chwilach największego zwątpienia, wierzę z jakimś fanatycznym uporem. Oczywiście, mam tu na myśli sztukę prawdziwą, która jest wyra-

mu dojść do głosu, mówię dalej:

— Na tle gorączkowego tempa życia, społecznej mechanizacji, wyzerpania środków artystycznego działania, tworzący dziś artyści nie mogą żyć w dawnych, spokojnych, prostych formach. Szukamy coraz to mocniejszych środków estetycznego oddziaływania, z konieczności komplikujemy formę, a przecież kompozycje możemy komplikować tylko do pewnych granic, poza którymi będzie ona już tylko nierozwikłanym chaosem dźwięków. To przecież tragedia większości dzisiejszych nierozumianych artystów.

— Otóż nie — przerywa mi Kondracki — to się już skończyło, wracamy dziś do prostoty...

— ...która jest nieczem innym, jak wyższym stopniem wyrafinowania — podsumowuję nieubłagane — cieplarnianym tworem, oranżeryjnym kwiatkiem.

— Bynajmniej, wracamy do prostoty, nieraz brutalnej, ale wzbogaconej zdobyczami muzyki dzisiejszej (a może już wczorajszej?). Moje „Popielin” oparte miejscami na nieskomplikowanej tonalnej harmonii i naiwnych motywach ludowych, są oparte na najnowszej technice instrumentacyjnej. Niech pan słucha, tradycyjny akord e-moll, otwierający Symfonię Psalmów Strawińskiego, dziś już brzmi zupełnie inaczej dzięki jego rozplanowaniu. To samo można powiedzieć o pierwszych akordach f-dur IV-ej symfonii Szymanowskiego.

— Mówiąc o tragedji indywidualizmu, mówił pan — ciągnie Kondracki — o nowych indywidualach zbiorowych: klasach, ale zapomni pan o narodzie, rasie! Trzeba tylko pamiętać o tem, że operowanie tematami ludowymi nie daje jeszcze prawa do nazwania kompozycji rasową. P. Ducas, który nie czerpał z folkloru, jest Francuzem w sposobie wypowiedzi, w stylu, inwencji. Polski jest Chopin nie tylko w mazurkach, ale i w balladach, walcach, sonatach. Rola rasy w twórczości artystycznej jest znacznie głębsza, niż się to nam jeszcze dziś wydaje, dlatego nie można jej sprowadzać wyłącznie do stylizacji folkloru.

Rozmowa urywa się na chwilę.

— A nowe pańskie projekty? — pytam.

Nagle poważne adagio przekształca się w kapryśne, pełne niedomówień:

## SCHERZO

— Mieszkam w St. Nicolas, na wysokości 1300 mtr. — odpowiada Kondracki wymijająco — narty, śnieg, słońce...

— A muzyka?

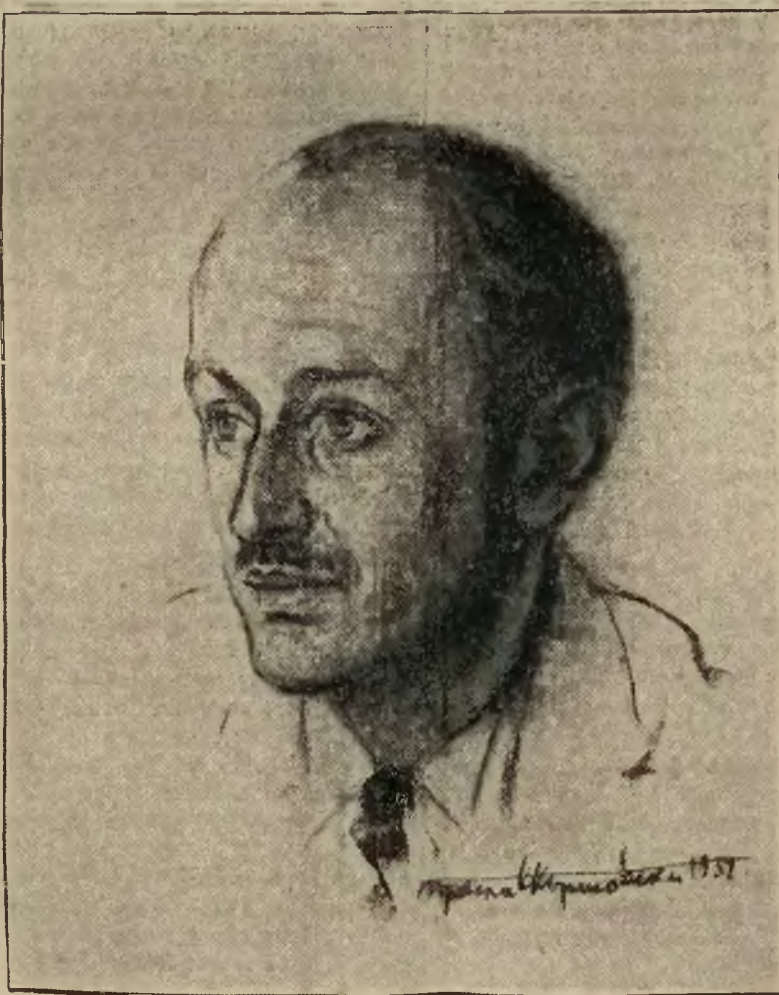
— Słońce, śnieg, narty... śnieg, słońce...

— ...narty — dopowiadam zniecierpliwiony — ale muzyka, muzyka?

W odpowiedzi uśmiech tajemniczy, wyraźnie konspiracyjny.

— Narty są tylko od 6-cj do 8-cj, a muzyka...

Kondracki podchodzi do fortepianu.



Michał Kondracki

Rys. Proslaw Karszowski

poetyckim, przesyconym atmosferą zupełnego irrealizmu, legendy. „Popielin” to prastawiański obrzęd, towarzyszący narodzinom, stanowi ośnowę pierwszej księgi „Marcholę”, w której zrównoważone jakby zostały dwie prawdy człowieka: prawda życia i prawda śmierci (życie dziecka okupione śmiercią matki). Moja interpretacja kasprowiczowskiego tekstu poszła po linii wydobycia maksymalnej dynamiki. Formalne, dramatyczne napięcia poetyckiego tekstu zostały wydobyte i podkreślone przez dynamiczne napięcia muzyczne, które odegrały rolę jakby napięć kierunkowych, idących od naładowanego atmosfery niepokoju prologu, po finał, ujęty w rytm żywiołowego oberka. Stopniowanie dynamiczne zostało oparte na narastaniu coraz to gwałtowniejszych kontrastów.

Szkoeki natrysk, jak powiedział Zolwerowicz, — lód-ukrop, lód-ukrop!

zem indywidualu, jego osobowości, a nie mechanicznym, standaryzowanym produktem, jakby tego chcieli niektórzy nowocześni teoretycy.

— A jednak — nawracam z uporem — właśnie nowe teorie standaryzujące dzieła sztuki, zdają się być zapowiedzią jej upadku. Zdaniem St. Ignacego Witkiewicza jest to nieubłagane prawo społecznego rozwoju, niszczonego indywidualizmu. Rozwój społeczny tworzy rzeczy wspaniałe i piękne, aby je następnie zniszczyć bezlitośnie dla jednego celu: uszczęśliwienia równomiernej całej ludzkości w wymiarach bardziej materialnych. Tragedja indywidualizmu. Cytowałem przed chwilą Hegla, jeżeli teraz wspomnimy o filiacjach, łączących heglizm z komunizmem... ale to już niemal truizmy.

Skupione adagio komplikuje się i wika w niedomówieniach. Kondracki milczy przez chwilę. Zastanawia się nad odpowiedzią. Nie pozwalam